

Słabość do wywiadów jest niebezpieczna Co mówią dwie statystyki o działalności Związku Spółdzielni Mleczarskich

Były „pionier” na stołecznym rynku mięsnym uważający się dotychczas za „pioniera” na gruncie spółdzielczości mleczarskiej, zdradza tę samą słabość do „udzielania” wywiadów prasowych, co i jego były kolega z rynku mięsnego p. Bułhak

STATYSTYKA P. PIASKIEWICZA

Tak przynajmniej można sądzić po zaznajomieniu się z treścią wywiadu z dr. Piaskiewiczem, zamieszczonego w numerze 7-ym „Poradnika mleczarsko-jajczarskiego”. P. Piaskiewicz sfornułowal tu swój pogląd na wspólną pracę Spółdzielni ze Związkiem spółdzielni mleczarskich i jajczarskich w Warszawie. W swoich wywodach p. Piaskiewicz przytacza, iż w r. 1936 liczba spółdzielni współpracujących ze Związkiem wyniosła 301, a ilość dostarczonego masła 5.057.433 kg. Przejornie nie podał p. Piaskiewicz, jaki procent łącznie

wyprodukowanego na terenie działania Związku masła, przechodzi przez obroty Spółdzielni. A te cyfry są interesujące.

I STATYSTYKA „PORADNIKA”

W tymże numerze 7 „Poradnika” znajdujemy statystykę, z której wynika, że w roku 1936 dostarczono do Związku gospodarczych spółdzielni mleczarskich w Poznaniu 55,6 procent masła wyprodukowanego na terenie Wielkopolski, do Małopolskiego Związku mleczarskiego z mleczarń Małopolski Wschodniej 57,3 procent a z województwa krakowskiego 41 procent. Natomiast do Związku spółdzielni mleczarskich i jajczarskich w Warszawie, którego dyrektorem jest p. Piaskiewicz, dostarczono z województw objętych przez ten Związek przeciętnie 30 procent ogólnej ilości wyprodukowanego przez spółdzielnie masła (woj. białostockie 25 proc., woj. łódzkie i warszawskie 28 proc., lubelskie 33,2 proc., woj. wołyńskie 35 proc., wileńskie 41,8 procent).

Te cyfry są właściwym miernikiem współpracy Spółdzielni ze Związkiem kierowanym przez p. Piaskiewicza. Współpraca, jak widać dość mlnernej.

Usprawiedliwiając działalność Związku p. Piaskiewicz dodaje

dalej w tym wywiadzie, że „Prezes pewnej sławnej mleczareni argumentował tak: Związek musi mniej wypłacać, bo ma buchalterów, magazyn, w którym jest dużo ludzi, instruktorów...”

CZEGO NIE DODAŁ PEWIEN PREZES

Zapewne przez kurtuazję dla p. Piaskiewicza, prezes ów zapominał dodać, że olbrzymią pozycję w wydatkach administracyjnych Związku stanowią koszty utrzymania dyrektora, jego pensja, rozjazdy w kraju i za granicę, utrzymanie samochodów i t. p. Nie też dziwnego, że te koszty obciążają budżet Związku w takim stopniu, że płaci on spółdzielniom daleko niższe ceny niż inni nabywcy.

ANONIMOWE OSKARŻENIE

W wywiadzie swoim p. Piaskiewicz powiedział również, „iż mógłby wyliczyć mleczarnie, gdzie sprawa współpracy ze Związkiem była zdecydowana już przez Zarząd, a później okazało się, że jakieś tajemnicze siły nie dopuściły do wykonania tej uchwały. Kupiec ma w takim zarządzie swego zaufanego, który o każdym zamierzeniu donosi swemu przyjacielowi — oczywiście za kilka srebrników — i ten szafuje wszelkie pociągnięcia”.

To anonimowe oskarżenie, rzucane przez p. Piaskiewicza, niewątpliwie stanie się przedmiotem rozważań na zbliżającym się walnym zebraniu Związku. Sądziemy bowiem, że delegaci spółdzielni prowincjonalnych zażądają kategorycznie od p. Piaskiewicza, aby wymienili spółdzielnie, którym anonimowo zarzucił przekupstwo.

Wywiad p. Piaskiewicza, wywiad „fachowcy”, wygląda na swoistą przgrzywkę przed zbliżającym się w dniu 20 maja walnym zebraniem Związku. Tak przynajmniej informuje o tym ukryty wśród szeregu drobnych notatek kronikarskich anons zamieszczony w numerze 9 „Poradnika”. To dyskretne zawiadomienie członków o zbliżającym się walnym zebraniu, jest wysoce charakterystyczne, zwłaszcza w zestawieniu z zawiadomieniami o walnych zebraniach innych związków, które tej cennej informacji nie poprakowały w tak maooszy sposób, jak to zrobił p. Piaskiewicz.

Być może, iż liczy on, że szerzego zawiadomienia spółdzielni o terminie walnego zebrania podejmą się inni, którym zależeć będzie, aby zebranie nie odbyło się jedynie w najbliższym gronie adherentów p. Piaskiewicza. Związka, że będą tu rozpatrywane sprawozdania z działalności zarządu, oraz dokonane będą nowe wybory zarządu.

W OSTROWIU WLKP.

zaprenumerować „ABC” można u p. Jana Cieślaka ul. Koszarowa 4 m. 3

Łomża pod znakiem zmian Emigracja splajtowanych „działaczy” i żydów

Stosunki w Łomży w dalszym ciągu pozostają pod znakiem niepewności. Krają pogłoski o szeregu zmian mających nastąpić na stanowiskach rządowych i samorządowych. Zmiany te łączone są w opinii miejscowej zarówno z niedawnym „kryzysem” w Radzie Miejskiej, o którym donosiliśmy w swoim czasie, jak i ze zwrotem baczniejszej uwagi na stosunki łomżyńskie przez czynniki miarodajne. Do tego ostatniego przyczyniło się bezwzględnie kilkakrotne poruszenie przez pismo nasze bołacek łomżyńskiego społeczeństwa. Wtajemniczeni twierdzą nawet, że rezultatem jednej z naszych korespondencji było wezwanie do właściwego ministerstwa meża pewnej łomżyńskiej działaczki i udzielenia mu wskazówek co do postępowania z żoną.

Przewidywane zmiany poza szeregiem drobniejszych, między którymi wymieniamy przeniesienie i wyjazd z Łomży p. Raganowicza (zaufanego p. n. gen. Młot - Fijałkowskiej) kierownika szkoły powszechnej, p. Chmiela (drugiego zaufanego p. n. dyrektora gimnazjum i t. d. objąć mają

również zmiany bardziej zasadnicze aż do zawieszenia władz miejskich i mianowania komisarzowego prezydenta. Pogłoski wymieniają nawet osobę domniemanego kandydata.

ZMIANY UPRAŻNIONE

Oprócz zmian, o których mówi się już w Łomży głośno, są jeszcze inne, o których mówi się ciszej, nie jako o rzeczach zamierzonych, ale jako o upragnionych. Do tych zmian na pierwszym miejscu należy przesunięcie na stanowisku Prezesa Łomżyńskiego Sądu Okręgowego. Wysokie to stanowisko od szeregu lat zajmuje w Łomży p. Lewandowski. Dał się on poznać miejscowemu społeczeństwu jako zagorzały przeciwnik ks. biskupa Łukomskiego, brał nawet oświadczenie czynny udział w zbieraniu podpisów pod petycją o przeniesienie z Łomży cenionego powszechnie i szanowanego Ordynariusza. Jest wiele innych jeszcze powodów, uzasadniających pragnienie społeczeństwa łomżyńskiego, by wreszcie nastąpiła zmiana na stanowisku Prezesa miejscowego Sądu. O powodach tych wiedzą wszyscy

cy w Łomży, wiedzą o nich podobno nawet i władze przełożone p. prezesa, lecz jak dotąd, milczą.

ŁOMŻYŃSKI OZON

Przewidywania nasze co do O. Z. N. w Łomży sprawdziły się dokładnie. Pomimo wysiłków nie zdołał on w ciągu paromiesięcznego „działania” zjednoczyć więcej ponad kilkanaście osób. Nie zrażona tym jednak łomżyńska sanacja nie chce być w tyle i dać się Warszawie wyprzedzić; O. Z. N. łomżyński nie ma jeszcze członków, ale ma już swego, szefa sztabu. Jest nim niejaki p. Henryk Namysłowski, dyrektor szkoły handlowej Polskiej Macierzy Szkolnej, człowiek zdolny, energiczny i ambitny.

ZYDZI EMIGRUJĄ DO AUSTRALII

Najprzyjemniejszym zjawiskiem ostatnich tygodni jest ożywienie ruchu emigracyjnego wśród żydów łomżyńskich. Rzecz charakterystyczna, że szereg rodzin kupców żydowskich wynosi się do Australii. Ostatnio wyjeżdżają z Łomży za ocean m. in. 3 bogaci kupcy: Bujak, Ciechanowicz i Przeprowski. Wychyżymy im szczęśliwej podróży i namówienia do jaknajszyszego wyjazdu pozostałych współwyznawców, których biedna Łomża posiada około 60 proc. swego zaludnienia.

Mówcie co chcecie, lecz sami wiecie
Błkłe ma ciastka najlepsze w świecie

N. Świat 35

ABC sportowe

Czechosłowacja -- Polska 3:0

Nareszcie zobaczyliśmy jednego Czecha

Gra podwójna w ramach meczu o puchar Dawisa Polska — Czechosłowacja rozpoczęła się wielką sensacją: oto nareszcie zobaczyliśmy pierwszego Czecha Caske, dotychczas bowiem walczył tylko Niemiec i żyd.

Co do samego spotkania, to można tylko to powiedzieć, że z dwu bardzo słabych deubli, jeden jednak musi wygrać, niestety wygrał „Czezi” (Hecht i Caska).

Gra była słaba, zarówno goście z których Caska był bardzo słaby, a żydek nędznie pokazywał przeważnie nie udające się sztuczki, jak i Polacy nie zadowolnili nikogo, spotkanie nasi gracze mogli wygrać, gdyby lepiej wytrzymali nerwowo. Najlepszym graczem na korcie był Hebda, który jednak ma na sumieniu sporą ilość zepsutych piłek.

Pierwszy set, Polacy awet nie próbują się bronić 6:1, w drugim sytuacji się zmienia. Polacy widząc, że „nie taki diabeł strasz-

ny”, zaczynają grać z głową, przystanie 2:0, wyciągają 2:2, potem nawet 2:4 i 3:5. Wprawdzie Czesi wyrównują 5:5, lecz oddają seta 5:7.

Trzeci set, to nieporozumienia między Polakami, albo obaj chcą grać, albo żaden ani drgnie. Rezultat 6:1. W czwartym Polacy prowadzą 2:1, załamują się nerwowo i oddają kolejno cztery gemy, wprawdzie potem wyciągają jeszcze na 4:5, ale to już wszystko. Czesi wygrywają 6:4.

Score meczu: Hecht, Caska — Hebda, Tłoczyński 6:1, 5:7, 6:1, 6:4.

Tak więc po dwu dniach Czechosłowacja prowadzi 3:0 i ma już mecz wygrany, następnym jej

przeciwnikiem i prawdopodobnie mścicielem Polski, będzie Francja.

W meczu pokazowym Czech Siba gładko pokonał Spychała 6:2, 7:5, 6:1.

Czechosłowacja -- Polska już 4:0

W ostatnim dniu zawodów odbywa się spotkanie rewanżowe w grach pojedynczych. Czechosłowacja mając wygraną wystawia zamiast Hechta rezerwowego gracza Sibe, przeciwko któremu grał nasz najlepszy singlista Tarłowski. O poziomie polskiego tenisa świadczy, że pierwsza rakietka polska przegrała do Czech w kompromitującym stosunku 6:3, 6:4 i 6:3. Spotkanie trwa.

I-szy BAR PIWNO „GOPLANKA”

gastroonomicz.

Wilcza 31 (przy Marszałku)

WIADOMOŚCI Z TOKU

Sobota na torze

GON. 1. Dyst. 1300 m. Nagr. 800 zł. 1) Dzwon II, 2) Gil, 2) Markietanka (82,5), 3) Cezarewicz (14,5), 4) Hokej (87,5). Wygr. w 1 min. 19,5 s. w walce o pół d. Tot. 7 zł, franc. 6 i 10 zł.

GON. 2. Dyst. 2100 m. Nagr. 1400 zł. 1) Lektor, chl. Kalinowski, 2) Parma (8,5), 3) Wzros (25), wyc. Sulimka. Wygr. w 2 min. 17,5 s. wysyłany, o trzy czwarte d. Tot. 13 zł.

GON. 3. Dyst. 1800 m. Nagr. 1400 zł. 1) Krzemień, 2) Stasiak, 2) Sili-na (13), 3) Pumpernikel (53,6), 4) Nerida (73,5), 5) Tasmania (95,5). Wyc. Sulimka. Wygr. w min. 56 s. łatwo o 2,5 d. Tot. 9 zł, franc. 6,50 i 6,50 zł.

GON. 4. Dyst. 2400 m. Nagr. 2200 zł. 1) Klejnot Bychawski, 2) Stasiak, 2) Husarz (36), 3) Lorian (21), 4) Baszbuzuk (12,6). Wyc. Harmattan i Indolence. Wygr. w 2 min. 39 s. wysyłany, o pół d. Tot. 13, franc. 7,50 i 10,50 zł.

GON. 5. Dyst. 1600 m. Nagr. 3000

zł. 1) Pommery, 2) Michalczyk, 2) Treto (10), 3) Kerry (35,5), 4) Deblin (21,5), 5) Le Picador (55). Wygr. w 1 min. 39 s. wysyłany, o 1 d. Tot. 25,5, franc. 8,50 i 7 zł.

GON. 6. Dyst. 2400 m. Nagr. 2200 zł. 1) Neptun, 2) Fomienko, 2) Samogier (37), 3) Huzar (14), 4) Mała Hari (86), 5) Igor II (19), 6) Revers (90,5). Wygr. w 2 min. 36 s. pewnie o półtorej d. Tot. 17, franc. 11,5 i 16,5 zł.

GON. 7. Dyst. 1.600 m. Nagr. 1.600 zł. 1) Tabarin, 2) Kłoszewski, 2) Last Night (8,50), 3) Genewa (58), 4) Blue Boy II (27,5), 5) Sirdaropol (235,5). Wyc. Ama, Klondike, Ikaria i Frejlina. Wygrane w 1 min. 41 s. pewnie, o 2 d. Tot. 17,50, franc. 6,50 i 6 zł.

GON. 8. Dyst. 2200 m. Nagr. 2000 zł. 1) Augustus Rex z. Gill, 2) Mas-sacre (42), 3) Styl (52). Orgia pozostała na starcie. Wyc. Orfeusz i Jarosław. Wygr. w 2 m. 24 s., łatwo, o 2 d. Tot. 5,50, franc. 5 i 5,50.

JACEK BRZEZINA

(87)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Mniej więcej. Oświecenie perskie nie zawsze zgadza się z rzeczywistością, dlatego bardzo mi miło, że widzę pana u siebie. Chciałbym usłyszeć z pańskich ust opis całego wydarzenia.

Good wziął z podanego pudelka cygaro.

— Przedełm jeszcze chciałbym wiedzieć, o ile można, czego chciał od pana szef policji?

— Przyszedł mi oświadczyć, że mają z panem wiele kłopotu i że będą bardzo zadowoleni, gdyby pan zdecydował się na pewien czas wrócić do Londynu.

— Spodziewałem się tego!

— Odpowiedziałem mu, że nie rozumiem, o co chodzi. Jest pan przykładnym kupcem, zachowanie pańskie jest z naszego punktu widzenia zupełnie w porządku etc. etc. coś w tym rodzaju. Pytał mnie również o pana Downinga. Kim jest i co robi. Odpowiedziałem mu naturalnie, że samii powinni lepiej odemnie o tym wiedzieć.

Good spojrzal badawczo na posła.

— Czy nie wspominał, gdzie znajduje się Downing?

Posel zdziwil się.

— Nie mi nie mówił. Czy Downingowi stało się coś?

Good opowiedział dokładnie całą awanturę z narzed-

niego wieczoru zakończoną tajemniczym zniknięciem Downinga.

Sir Hudson siedział sztywno za biurkiem, uważnie przyglądając się swojemu gościowi. Nerwowo wycierał w chustkę monokl, co świadczyło u niego o wybitnym zdenerwowaniu.

— I czy dowiedział się pan, gdzie przebywa Downing?

Good przyjrzał się z uwagą końcom swoich trzewików, po czym nagle przeniósł wzrok na posła.

— Owszem. Freddie Downing jest więźniem w gmachu ambasady sowieckiej!...

Posel otworzył usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć i zamknął je bez słowa.

— Przykra historia — powiedział po chwili milczenia, i później, jak gdyby chcąc zmienić temat rozmowy, by znaleźć czas do namysłu nad powstałymi nagle komplikacjami, zagadnął.

— Ze też pan po tylu doświadczeniach, tak nieostroźnie postępował.

— Co pan przez to rozumie?

— Trzeba było chociaż dom jakoś zabezpieczyć od ewentualnych niespodzianek.

Good wzruszył ramionami.

— Wszystko było przewidziane: na ulicę inaczej niż pod eskortą moich ludzi nie wychodził. W domu stale mieszkało paru moich zaufanych. Jednak chyba panu wiadomo, że zawsze może się zdarzyć nieoczekiwany wypadek... W parę minut przed napadem, dwóch ludzi, trzymających straż wewnątrz domu, wyszło na ulicę, by pogadać trochę ze swoimi towarzyszami, będącymi tam na straży. Na to widocznie tylko czekał napastnik. W godzinę po napadzie znale-

liśmy wszystkich czterech moich stróżów związanych i zachloroformowanych w przylegającym do naszej posesji ogrodzie bankowym.

Posel kiwał głową. Nie o to mu chodziło.

— Jak się pan zapatruje na sprawę Downinga? — powrócił do przerwanego przed chwilą tematu.

Good zamyslił się.

— Cóż ja mogę zrobić? Uważam, że Downingowi nie chwilowo nie grozi. Jeżeli go schwytano i zamknięto w poselstwie, to tylko dlatego, by służyć dla mnie jako przynęta!

— Jako przynęta?

Good podał posłowi kawałek papieru.

— Znalazłem to dzisiaj rano przed drzwiami mojego domu.

Sir Hudson nakozył z namaszczeniem monokl i wolno przeczytał dziwnie niekaligraficzne pismo.

„Jeżeli chce się pan zobaczyć z Downingiem, proszę przyjść jutro wieczór na róg Naderi i Khia-bane Pahlawi i wsiąść do samochodu, który będzie tam na pana czekał”.

— Co to ma znaczyć? — spytał spoglądając na Gooda.

— Anonim. Chcą mnie złować na wędkę nysząc, że będę się starał oswobodzić mojego starego kolegę i towarzysza.

— Pójdzie pan?

— Ani mi się śni! Freddie da sobie radę sam. W nic nie jest zamieszany i będą go musieli puścić! Chyba...

— Chyba?

— Chyba, że jest jakimś agentem japońskim lub niemieckim, a wtedy ja nie mam obowiązku troszczyć się o niego!

— Jednak uratował panu życie!

(D. c. n.).